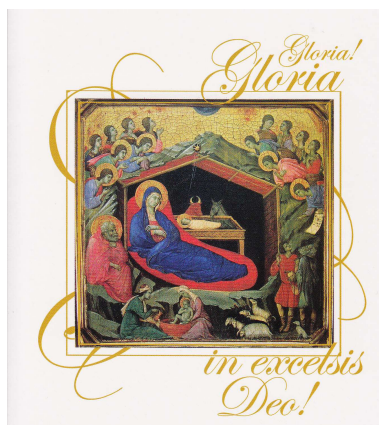




M E R K U R I U S Z

Miesięcznik Klubu Polskiego oraz sympatyków Polonii i polskiej
mniejszości narodowej
6/2025 - (rocz. XX)

Motto: Każde pismo tego typu jest pismem danego redaktora. Pismo to jest człowiek.



*Raz do roku Bóg nam zsyła
Maleńkiego Syna Swego,
by z Królami i rodziną
wszedł do domu gościnnego.
Niechaj w tę niezwykłą noc
Chrystus swą okaże moc,
w sercach wszystkich wnet zagości
dając światu moc radości.*



Notka wstępna

Po dłuższym czasie nowy numer MERKURIUSZA. Dużo się stało jak w Klubie, tak na świecie. W Klubie Polskim doszło do wyborów i był wybrany nowy zarząd. Piszącego te słowa wybrano prezesem. Niestety nowy zarząd musiał się uporać z pewną spuścizną po zarządach przeszłych, którą stopniowo udaje się rozwiązać i w krótkim czasie można będzie się skoncentrować na tym, co dla naszego towarzystwa najważniejsze tj. na programie działalności na przyszłość.

W tych ostatnich miesiącach, od czerwca do dzisiejszych dni, najbardziej wyróżniającym się wydarzeniem była wystawa „JAGIELLONOWIE NA TRONACH W KRAKOWIE, BUDZIE, PRADZE 1386-1572”, którą przygotowała Polska Akademia Nauk – Archiwum w Warszawie. O kontakt z PAN i organizację na miejscu zatroszczyła się Krystyna Olaszek – Kotýnek.

Klub Polski Łysá n. Ł. obchodził 30. - lecie czynności Polaków i Polonii w tym mieście. Samodzielną placówką stał się wprawdzie aż w roku 2019, szereg lat był jednak sekcją Klubu Polskiego w Pradze. Z tej okazji prezes tego Klubu, pani Mariola Světlá, opracowała publikację dotyczącą okresu tych 30 – tu lat.

Powtarzam apel do wszystkich - przesyłajcie swoje uwagi i pomysły, z którymi chcielibyście się podzielić z członkami Klubu. Obiecuję, że będę je umieszczał, o ile nie będą uwłaczać godności kogokolwiek.

Władysław Adamiec

Pierwszy kalendarz adwentowy był zupełnie inny od tych, które znamy

Kalendarz adwentowy, tak jak wiele tradycji związanych z okresem Bożego Narodzenia, jest zjawiskiem stosunkowo młodym. Przez niespełna 200 lat zdążył jednak zmienić się w znaczący sposób. Swoją cegiełkę do jego ewolucji próbowali dołożyć nawet niemieccy naziści. Nie skończyło się to dobrze.



Kalendarz z okienkami według pomysłu Gerharda Langa. Fot. Wikimedia/domena publiczna



Kamienie z litografią kalendarza adwentowego autorstwa Gertrud Caspari (1873- 1948). Fot. Wikimedia/domena publiczna



Kalendarz adwentowy w starym ratuszu podczas jarmarku bożonarodzeniowego w niemieckim Hattingen. Fot. PAP/DPA

W oczekiwaniu na święta

"W takich oto warunkach nadeszły tego roku święta Bożego Narodzenia i mały Hanno z bijącym sercem śledził zbliżanie się nieporównanej chwili, zaglądając do małego ściennego kalendarzyka, który sporządziła dla niego Ida i na którego ostatniej stronie wyrysowana była choinka" – pisał Thomas Mann w swoich słynnych "Buddenbrookach" (tu w przekładzie Ewy Librowiczowej).

Wydana w 1901 roku powieść stanowi tutaj dokument pewnego etapu w rozwoju idei kalendarza adwentowego, który już wówczas był w Niemczech popularną tradycją, wciąż jednak nie do końca ugruntowaną w świeckiej, komercyjnej i masowej formie, z jaką najczęściej nam się dziś kojarzy, i wciąż czekającą na erę swojej świetności.

Z przytoczonego fragmentu wynika jasno, że "ścienny kalendarzyk" przygotowany przez nianię dla małego Johanna - postaci wzorowanej na autorze z czasów jego dzieciństwa - nie zawierał w sobie żadnych łakoci. "Słodką" realizację kalendarza adwentowego Thomas Mann mógł poznać dopiero w czasie, gdy został noblistą i zbliżał się do sześćdziesiątki.

Można założyć, że raczej nie interesował się wówczas takimi przedmiotami. Kalendarze adwentowe od początku bowiem przeznaczone były dla dzieci i dopiero od niedawna na rynku zaczęły pojawiać się również wersje dla dorosłych (np. z próbkami kosmetyków).

Świece, obrazki, kreda i słoma

Pierwszym udokumentowanym kalendarzem adwentowym było zwyczajne koło wozu ze świecami. Wymyślił je w 1839 roku protestancki teolog i pedagog Johann Hinrich Wichern (1808-1881) jako prezent dla swoich podopiecznych w sierocińcu Rauhes Haus pod Hamburgiem. Koło, do którego - począwszy od 1 grudnia - w dzień powszedni przytwierdzano małą świecę, w niedzielę zaś większą, miał być sposobem na umilenie dzieciom okresu oczekiwania na Boże Narodzenie.

Wichern zresztą za jednym zamachem dał początek jeszcze jednej tradycji, czyli wieńcowi adwentowemu, który tym się różni od pierwszego kalendarza adwentowego, że jest obręczą ozdobioną gałązkami drzew iglastych, a liczba świec została ograniczona do czterech - po jednej na każdą niedzielę adwentu.

W XIX wieku, w którym umocniła się pozycja dziecka jako człowieka objętego szczególną uwagą dorosłych (zwłaszcza rodziców), idea kalendarza adwentowego, który w pewnym sensie poszerzał zakres oddziaływania "magii Świąt", padła na podatny grunt. Szybko też przekroczyła granice między wyznaniem, godząc protestantów z katolikami.

W mieszczańskich domach kalendarz zaczął być popularny w drugiej połowie XIX wieku, przybierając najrozmaitsze formy - 24 obrazków na ścianie (jak u Manna), 24 znaków kredą (codziennie zmywano jeden), 24 źdźbeł słomy (codziennie umieszczano jedną w żłóbku) czy zegara. W gorszych czasach zadowalano się jedną świecą, która każdego dnia adwentu wypalała się po trochu, kończąc swój żywot w Wigilię.

Początkową datę 1 grudnia wyznaczono dość arbitralnie, bowiem w zależności od konfiguracji dat w danym roku adwent może trwać nawet 28 dni. Później pojawiały się także kalendarze adwentowe, które odmierzały czas tylko między 13 a 24 grudnia lub zaczynały się 6 grudnia (tzw. kalendarze św. Mikołaja).

Niespodzianka w okienku

Na początku XX wieku, mniej więcej w czasie, gdy Mann wydał "Buddenbrooków", w ofercie księgarń pojawiły się kalendarze adwentowe w formie drukowanych zegarów. Tym samym rozpoczęła się era komercjalizacji tego zwyczaju.

Aby zadośćuczynić dziecięcej potrzebie zabawy, zaczęto wydawać coś, co dziś nazwalibyśmy "zestawami kreatywnymi". Niemiecki księgarz Gerhard Lang (1881-1974) publikował kalendarze, w których z jednego arkusza wycinano 24 obrazki, by następnie kolejno naklejać je od 1 do 24 grudnia na odpowiednie miejsca w drugim arkuszu.

"Złota era" kalendarzy adwentowych rozpoczęła się w latach 20. XX wieku. To wówczas producenci wpadli na to, by tworzyć kalendarze z otwieranymi okienkami, w których dziecko każdego dnia znajdowało jakiś obrazek, niekoniecznie o treści religijnej - dekada ta bowiem jest także przełomowa w procesie zeświecczenia tej tradycji. Jednocześnie niektórzy twórcy zauważyli potencjał edukacyjny kalendarzy adwentowych i postanowili zaznajamiać najmłodszych z dziełami o dużej wartości artystycznej.

W latach 30. Gerhard Lang, zainspirowany przez matkę, która własnoręcznie sporządzała dla swych dzieci kalendarze adwentowe z 24 ciasteczek przyszywanych do tektury, był również pierwszym, który wprowadził do tego rodzaju produktu formę do wypełniania czekoladą. Ale na kalendarze z fabrycznie zapakowanymi czekoladkami trzeba było poczekać aż do 1958 roku. Od tego czasu jest to niekwestionowany przebój okresu przedświątecznego w wielu sklepach na całym świecie.

Fakt, że kalendarze adwentowe przybierały formę domku z okienkami, zapoczątkował (głównie w obszarze niemieckojęzycznym) obyczaj przyozdabiania prawdziwych budynków tak, jakby były kalendarzami. Nierzadko dzieje się to podczas odbywających się w adwencie jarmarków bożonarodzeniowych i polega na tym, że na oświetlonych od wewnątrz szybach okien - najczęściej ratuszy miejskich - wieszają się liczby od 1 do 24 lub malowane na tkaninach ponumerowane obrazy.

Kalendarz adwentowy postrzegany jest dziś jako jeden z najprzyjemniejszych elementów świątecznej atmosfery i tradycji "budujących napięcie" przed Wigilią i Bożym Narodzeniem. Kojarzy się z domowym ciepłem i rodzicielską miłością, której walutą w tym przypadku staje się czekolada. Może więc dziwić, że historia kalendarza adwentowego ma także swoją ciemną epokę.

Wojna z Bożym Narodzeniem

Począwszy od 1933 roku, w opanowanych przez narodowych socjalistów Niemczech zaczęto wydawać przed Świątami kalendarze jawnie odziewające się od chrześcijańskiej tradycji. Niektórzy producenci pozbywali się nawet słowa "adwentowy". Bożonarodzeniowe obrazy zaczęto zastępować m.in. wizerunkami salutujących żołnierzy. Była to część nazistowskiej kampanii na rzecz przyszłego zastąpienia religii przez hitlerowską ideologię.

Wprawdzie do wybuchu II wojny światowej kalendarze NSDAP nie cieszyły się wielką popularnością, ale nie zniechęciło to nazistów. Od 1941 roku na polecenie Ministerstwa Propagandy i Oświecenia Publicznego Rzeszy wydawano przedświąteczny kalendarz w formie książki. Tam, oprócz bajek i kolęd o nazistowskiej treści publikowano przepisy kulinarne, promowano runy i tym podobne symbole, prezentowano ideologię rasową, a później, wraz ze zmieniającą się sytuacją na froncie, włączano także informacje wojskowe i apele o miłowanie niemieckich żołnierzy.

Podkreślano też wagę posłuszeństwa wobec matki. W nazistowskich Świątach bowiem na pierwsze miejsce wysuwano właśnie figurę "matki życia", związanej nie z Maryją, lecz z nordycką Freją, boginią wegetacji, miłości i płodności. Samo Boże Narodzenie zaś w zamyśle Hitlera miało stać się

"Świętem Macierzyństwa" albo "Nocą Matek". Nazistom chodziło rzecz jasna wyłącznie o jasnowłose matki "aryjskie".

Po wojnie książkowy kalendarz przedświąteczny został zakazany, zarówno we wschodniej części Niemiec, jak i w zachodniej. Później jednak, oczyszczony z nazistowskich treści, był kilka wznawiany i do dziś sprzedawany jest w niemieckich sklepach. Na świecie jednak z całą pewnością nie może liczyć na taki popyt, jak kalendarze adwentowe.

Źródło: Polskie Radio/Michał Czyżewski



Dlaczego Polacy wróżą w andrzejki? W ciemnościach listopada spotkało się kilka rzeczy

Co ma wspólnego św. Andrzej z matrymonialnym przewidywaniem? Dlaczego noc z 29 na 30 listopada najlepiej nadawała się do miłosnych wróżb? I jaką w tym wszystkim rolę odgrywała przedchrześcijańska tradycja?



Lanie wosku to najpopularniejsza z andrzejkowych wróżb

"Wróżyć potrafią w rozmaity sposób"

"Stara to sprawa jak świat, a przynajmniej jak ludzkość, odgadywanie przyszłości, wróżenie o przyszłych losach swego życia", pisał w 1906 roku Zygmunt Gloger, znakomity znawca kultury ludowej. Jako przykład na odwieczność wróżenia etnograf przywołał jeden ze zwyczajów starożytnych Rzymian. Zwany był on alektromancją, a w tej energetyzującej nazwie krył się swojski ptak (gr. "alectryon" – "kogut"). "Rzymianie zakreśliwszy koło na piasku i położywszy na jego obwodzie tyle ziarn zboża, ile mieli liter alfabetu, puszczały na środek koguta i czynili wróżby z liter ziarn, które kolejno kogut łykał", przypomniał Zygmunt Gloger.

Powyższy przykład (pewnie nieprzypadkowy, bo andrzejkowe procedury przewidywały i drób) w barwny sposób przypomina o dwóch sprawach: że praktyki, które mają pomóc odkryć przyszłość, są obecne w kulturze od zawsze – oraz że wyobraźnia ludzka nie zna w tej materii granic. Bo, jak

podkreślał inny badacz spraw słowiańskich, Edward Fischer, "wróżyć, czyli przepowiadać przyszłość, potrafi lud w rozmaity sposób: z ognia, świec, pochodni, węgla, dymu, powietrza, chmur, mgieł, wiatrów, słońca, księżyca, gwiazd, zachowania się zwierząt, a wreszcie z dziwnych snów".

Dni, w których dzieje się magia

Andrzejki – czyli wigilia św. Andrzeja, z 29 na 30 listopada – należały do pięciu "uprzywilejowanych dni w roku", w których dzięki uświęconym przez tradycję praktykom można było poznać to, co będzie. Zygmunt Gloger uściślał, że w naszym kręgu kulturowym owo poznanie przyszłości miało raczej skromne ambicje, choć temat był szalenie istotny: skupiano się na kwestiach zamążpójścia i ożenku.

A jakie były to uprzywilejowane, mocą sobie tylko znana, dni? "W listopadzie wróżą sobie młodzieńcy w wigilię świętej Katarzyny, a dziewczęta w wigilię świętego Andrzeja. Później przy stole wigilijnym bawią się wróżbami płcie obie, a w przeddzień Nowego Roku i świętego Jana Chrzciciela głównie tylko dziewczęta", notował Zygmunt Gloger.

Ciemność listopada i pomoc z zaświatów

No właśnie: skąd ta moc odkrywania tajników przyszłości, która kryła się między innymi w wigiliach św. Andrzeja? Najprościej rzecz ujmując: chodziło o czas przełomu, a ten zawsze w kulturze pierwotnej wiązał się z czymś tajemniczym i niecodziennym. Przechodzenie jesieni w zimę, już bardzo odczuwalne w coraz dłuższe i chłodne wieczory, nakładało się tu na inny przełom. Oto kończył się rok liturgiczny, za progiem był adwent, czas pobożnego oczekiwania na Boże Narodzenie.

Ale koniec listopada niósł jeszcze jedno przekonanie, zakorzenione głęboko w tradycji słowiańskiej i starszej: śródziemnomorskiej. Był to czas, w którym świat zmarłych zbliżał się do świata żywych. Duchy mogły w jakiś tajemniczy sposób dopomóc w poznaniu przyszłości. Ludzie zaś dzięki znajomości wróżbiarskich praktyk mogli skłonić zaświaty do współpracy.

"Może nasze andrzejki powstały na podłożu kultu zmarłych", zastanawiał się etnograf Stanisław Dworakowski. I przywoływał na dowód tej hipotezy dwa tropy. Pierwszy ogólnoeuropejski, za kolejnym badaczem, Stanisławem Poniatowskim: "u Nowogreków na Wyspach Sporadycznych dzień św. Andrzeja jest świętem umarłych", a "umarli przybywając na ziemię, mogą odsłaniać żywym ich przyszłość".

Drugi trop związany z "zaświatowym" kontekstem andrzejek ilustrowany był pewnym konkretnym zwyczajem wróżebnym. Oto dziewczyna – bo przypomnijmy, matrymonialne zapytania w wigilię św. Andrzeja mogły stawiać tylko panny, dla kawalerów przeznaczono katarzynki – miała szansę wyśnić swojego lubego. Wierzono, że sny w tę szczególną noc mogły odkrywać przyszłość. Aby pomóc jednak siłom nadprzyrodzonym w sennej projekcji, należało obok łóżka postawić miskę z wodą, a na niej: ułożyć misterny mostek z patyczków.

Przez ów symboliczny mostek, wierzono, miałby przejść ten, który objawi się we śnie, a później urzeczywistni się jako kandydat na męża. Według badaczy dawnych Słowian, mostek taki występował również w tradycji zaduszkowej, a stawiano go, wciąż symbolicznie, dla dusz zmarłych.

"Święty Andrzej ci ukaze, co ci los przyniesie w darze"

Szukając odpowiedzi na pytanie: "Dlaczego Polacy wróżą (a może już: wróżyli?) w andrzejki", należy pamiętać zatem o mocy słowiańskiej, ale i ogólnoeuropejskiej tradycji. Genezę andrzejek można przecież rozpatrywać na szerokim, wspomnianym na początku, tle rzymskiej, a nawet greckiej tradycji wróżenia. A zwyczaj andrzejkowy znany był zarówno w Czechach, w Ukrainie, na Białorusi czy w Rosji, jak i w Niemczech. Są nawet przypuszczenia, że w kulcie św. Andrzeja pozostał ślad jakichś przedchrześcijańskich wierzeń – chodziłby tu o kult germańskiego boga o imieniu Frey. W mitologii skandynawskiej był on bogiem m.in. płodności i urodzaju, a w dawnej Uppsali czczono jego falliczny posąg.

W polskiej kulturze ludowej wszystkie te słowiańskie (czy dawniejsze) aspekty zostały jednak – podobnie jak przy zwyczajach świętojańskich – ochrzczone i włączone w krąg chrześcijański. W tym sensie wszelkie próby poznawania matrymonialnej przyszłości miały mieć jako swojego niebiańskiego orędownika św. Andrzeja. Jak bowiem uczy współczesny "Katechizm Kościoła katolickiego": "Bóg może objawić przyszłość swoim prorokom lub innym świętym. Jednak właściwa postawa chrześcijańska polega na ufym powierzeniu się Opatrzności w tym, co dotyczy przyszłości, i na odrzuceniu wszelkiej niezdrowej ciekawości w tym względzie".

Święty Andrzej zresztą nadawał się doskonale jako wspomóżyciel przy miłosnych zapytaniach - jest m.in. powiernikiem panien na wydaniu, par zakochanych i patronem małżeńskiego szczęścia. Stąd też imię tego świętego i modlitwy doń kierowane miały stałe miejsce w andrzejkowych zwyczajach. Przed snem, w którym to miałby się objawić absztyfikant, dziewczyna musiała pościć i odmówić

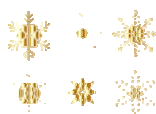
stosowne formuły modlitewne. Formuły te pojawiały się także przy wielu innych andrzejkowych obrzędach.

"Słuchałam od swej macierze,
że która mówi pacierze,
w wigilię Jędrzeja Świętego
ujrzy oblubieńca swego".

Tak głosił fragment sztuki "Komedya Justyna i Konstancyjej" Marcina Bielskiego, tekstu, w którym po raz pierwszy w naszej literaturze pojawiła się wzmianka o tajemniczych, a fascynujących andrzejkach.

Źródło: Polskie Radio/jp

Zygmunt Gloger, "Rok polski w życiu, tradycji i pieśni", Warszawa 1900; Edward Fischer, "Etnografia słowiańska. Zeszyt trzeci. Polacy", Lwów-Warszawa 1934; Barbara Ogrodowska, "Święta polskie. Tradycja i obyczaj", Warszawa 1996, Stanisław Dworakowski, "Kultura społeczna ludu wiejskiego na Mazowszu nad Narwią", Cz. 1. "Zwyczaj doroczne i gospodarskie", Białystok 1964.



Zmiany w ortografii. Te błędy za chwilę będą normą, najdziwniej wygląda jeden z nich. Od 2026 nie będzie już wyboru.

Od 1 stycznia 2026 wchodzi w życie nowe zasady ortograficzne. Reguły te dotyczą m.in. użycia wielkiej lub małej litery, nazw własnych oraz pisowni łącznej cząstki "nie".

Jeszcze w 2024 roku Rada Języka Polskiego ogłosiła wprowadzenie nowych zasad ortograficznych. Według RJP zmiany te przyniosą korzyść "w postaci uproszczenia i ujednolicenia zapisu poszczególnych grup wyrazów i połączeń, eliminacji wyjątków, a także likwidacji przepisów, których zastosowanie jest z różnych powodów problematyczne".

Zaznaczono przy tym, że większość ogłoszonych zmian "była postulowana już wiele lat temu, jednak z najrozmaitszych powodów nie udało się wcześniej nadać im mocy obowiązującej".

Jakie zatem zmiany czekają użytkowników polszczyzny? Które z zapisów - do 31 grudnia 2025 uważane za błąd - staną się jedynie poprawne?

Mieszkaniec Warszawy i marki samochodów

Znaczna część nowych reguł dotyczy pisowni wielką lub małą literą. I tak od 1 stycznia 2026 roku pojawi się "Krakowianin", "Łodzianin" czy "Warszawianin" – wielką literą, w odróżnieniu od obowiązującego teraz zapisu nazw mieszkańców miast małą literą.

W nazwach obiektów przestrzeni publicznej wielka litera będzie konieczna w wyrazach: "aleja", "brama", "bulwar", "osiedle", "plac", "park", "kopiec", "kościół", "klasztor", "pałac", "willa", "zamek", "most", "molo", "pomnik", "cmentarz". Tym samym nie będzie już wątpliwości, czy "park Kościuszki", czy jednak "Park Kościuszki", "plac Zbawiciela" czy może "Plac Zbawiciela", "pałac Staszica" czy "Pałac Staszica".

Podobne ujednolicenie czeka nas przy wielowyrazowych nazwach lokali usługowych i gastronomicznych. Oprócz przyimków i spójników (np. "i", "na", "w") wszystkie wyrazy składające się na taką nazwę zapisywane powinny być wielką literą, np. "Karczma Słupska" czy "Kawiarnia Literacka".

Wielka litera panować będzie niepodzielnie również przy zapisie, mówiąc najogólniej, "nazw samochodów". Straci tym samym moc panujące obecnie – a sprawiające wiele interpretacyjnych kłopotów – rozróżnienie: wielką literą nazwy firm i marek, ale małą nazwy pojedynczych wyrobów/egzemplarzy. Zatem od 2026 roku i "samochód marki Ford", i "pod oknem zaparkował nowy Ford".

Jak zapisywać zaprzeczenia

Ogłoszone przez Radę Języka Polskiego zasady dotyczą również pisowni z cząstką "nie". Być może te zmiany, a zwłaszcza ta z przymiotnikami, najbardziej zdziwią użytkowników polszczyzny przyzwyczajonych do dotychczasowych form.

"Nie będący" czy "niebędący"? Obowiązująca od ponad 20 lat zasada łącznej pisowni "nie" z imiesłowami przymiotnikowymi (form łączących cechy czasownika z przymiotnikiem) była opatrywana wyjątkiem, który pozwalał na "świadomą pisownię rozdzielną". Można było zatem, powołując się na większą "czasownikowość" danego wyrazu, zapisywać go z "nie" osobno. Od 2026

roku, jak mówi komunikat Rady, wchodzi zasada "bezwyjątkowej pisowni łącznej nie- z imiesłowami odmiennymi". Zatem już tylko: "niebędący".

Znaczące zmiany czekają również na polu pisowni "nie" z przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi. Od 2026 roku błędne obecnie zapisy "nienajlepszy", "nienajlepiej" będą zgodne z regułami ortograficznymi! Stanie się to na mocy zasady "łącznej pisowni nie- z przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi bez względu na kategorię stopnia, a więc także w stopniu wyższym i najwyższym".

Tuż-tuż (albo inaczej)

Wśród ogłoszonych w komunikacie Rady Języka Polskiego z 10 maja 2024 roku zasad znajdują się również inne. Dotyczą one choćby ujednolicenia zapisu (tylko małą literą) przymiotników od nazw osobowych zakończonych na -owski. Dziś możemy pisać w zależności od kontekstu i "szekspirowska" (jaka? np. epoka), i "Szekspirowska" (czyja? np. komedia).

Dopuszczalny także będzie trojaki sposób zapisu fraz typu "tuż-tuż", "trzask-prask". Z łącznikiem, ale i z przecinkiem albo, po prostu, rozdzielnie: "tuż tuż". Dwojako natomiast będzie już można zapisywać wyrazy z takimi częstkami jak "super-", "ekstra-", "mini-" czy "eko-". "Minispódnica" i "mini spódnica", "superpomysł" i "super pomysł", "ekouprawy" i "eko uprawy".

Rada Języka Polskiego została powołana przez Prezydium Polskiej Akademii Nauk w 1996 roku. Działalność Rady – w tym jej kompetencje do ustalania zasad ortografii i interpunkcji – zostały uregulowane przepisami Ustawy o języku polskim z dnia 7 października 1999 roku.

Wraz z komunikatem o nowych zasadach ortograficznych Rada Języka Polskiego opublikowała dokument "Zasady pisowni i interpunkcji polskiej", który zbiera wszystkie przepisy, zarówno te obowiązujące od dawna, jak i uchwalone ostatnio. "Z dniem 1 stycznia 2026 r. dokument ten stanie się jedynym ważnym źródłem zasad ortograficznych i interpunkcyjnych", podkreślają autorzy komunikatu.

Źródło: Polskie Radio/jp

"Niekrepujący", "niemająca", "niebędące", "niesiedzący". Do teraz mogliśmy zapisywać tego typu formy, na mocy wyjątku od zasady, rozdzielnie. Od 1 stycznia 2026 roku poprawna będzie jedynie łączna pisownia.

Od 2026 roku wchodzi w życie nowe zasady ortograficzne ustalone w pierwszej połowie 2024 roku przez Radę Języka Polskiego. Wśród zmian wprowadzanych przez językoznawców warto wyróżnić tę związaną z pisownią części "nie" z imiesłowami przymiotnikowymi. Zwłaszcza że to kolejny, po 1997 roku, krok ku ujednoliceniu zasad na tym polu.

Czym są imiesłowy przymiotnikowe?

Imiesłowy przymiotnikowe łączą w sobie cechy czasownika (wyrażają czynność) i przymiotnika (odmieniają się tak ja ta część mowy). Są to zatem specyficzne formy czasownikowe, które odpowiadają na pytania: "jaki?", "jaka?", "jakie?". Łatwo je rozpoznać po końcówkach: "-ący", "-ąca", "-ące" lub "-ny", "-ty".

Zatem: "piszący", "pijący", "robiący", "wierzący", "malujący", "będący" (i ich wszystkie możliwe formy w odmianie: "będącymi", "piszącego", "wierzące"). Do tego: "podarty", "napisany", "oderwany", "przebrana". I tak dalej.

Raz razem, raz osobno

Z pewnością jeszcze wielu czytelników pamięta to jedno z dawnych szkolnych wyzwania: raz należy pisać "niepalący", w innej sytuacji "nie palący". Raz "nie doświadczony", w innej sytuacji "niedoświadczony". O co chodziło? W znaczeniu przymiotnikowym (akcent na opisywanie cechy) należało pisać łącznie, ale w znaczeniu czasownikowym (akcent na czynność) – już rozdzielnie.

Ktoś mógł być "w tym momencie nie palący", ale przedział był zawsze "dla niepalących". Od interpretacji piszącego zależało, jakie znaczenie zawarto w zdaniu – i w konsekwencji jaką regułę zastosować. "Zasady (...) pisowni tych imiesłówów uzależniają od kryterium tak subiektywnego, jak »odczucie«, a zawsze można odpowiedzieć, że imiesłów »odczuwa się« w dany sposób", zwracał uwagę w 1961 roku na słabości tych norm językoznawca Zygmunt Saloni.

Rewolucja nadeszła w roku 1997. Co ciekawe, wprowadzone wówczas zasady pisowni "nie" z imiesłowami przymiotnikowymi nawiązywały do tych, które próbowano wcielić w życie już przed wojną, a potem na początku lat 60. XX w. W 1963 roku propozycje Komisji Kultury Języka PAN nie zostały jednak przyjęte przez Ministerstwa Oświaty.

Co się zatem zmieniło od 1997 roku?

Nowe zasady pisowni "nie" z imiesłowami

28 lat temu Rada Języka Polskiego uchwaliła, że we wszystkich formach imiesłowu przymiotnikowego – niezależnie od ich czasownikowego czy przymiotnikowego natężenia – częśćkę "nie" należy pisać łącznie. Ale potęga czasownikowości – i być może niechęć użytkowników do pisowni łącznej form typu "niebędący", "niemający" – była tak duża, że uchwała z 1997 pozwalała na wyjątek: "Gdy imiesłów użyty jest w znaczeniu czasownikowym, dopuszczalne jest jednak stosowanie pisowni rozdzielnej".

Po prawie trzech dekadach Rada Języka Polskiego postanowiła ujednolicić tę zasadę. Zgodnie z przyjętą w 2024 roku uchwałą częśćkę "nie" z imiesłowami przymiotnikowymi czynnymi i biernymi bez względu na to, czy mają one interpretację czasownikową czy przymiotnikową, należy pisać łącznie.

Tym samym zniesiono wyjątek zezwalający na "świadomą pisownię rozdzielną". Zatem od 1 stycznia 2026 roku powinniśmy pisać "niebiegnący", "nieśpiewająca", "niebędącego".

Istnieje jedna językowa sytuacja, w której możemy zapisać "nie" z imiesłowem przymiotnikowym rozdzielnie. Nie chodzi tu jednak o wyjątek od wyżej opisanej reguły, ale o inny kontekst. "Rozdzielnie pisze się »nie« wtedy, gdy sygnalizuje jednocześnie zaprzeczenie i przeciwstawienie, np. »nie leżący, ale siedzący«, czytamy w nowych "Zasadach pisowni i interpunkcji polskiej". I to "nie..., ...ale" jest tu tym szczególnym sygnałem składniowej przestrzeni, w której można dać upust swojej potencjalnej chęci do niełączenia "nie" z odmiennym imiesłowem.

Źródło: Polskie Radio/jp

Zygmunt Saloni, *"Czy potrzebne są zmiany w ortografii?"*, Olsztyn 2023; rjp.pan.pl; sjp.pwn.pl; Poradnia Językowa PWN.

"Patrzeć" czy "patrzyć"? 10 językowych pytań, na które powinieneś znać odpowiedź

W Międzynarodowym Dniu Języka Ojczystego warto sprawdzić, jak dobrze znamy język polski – czy nie popełniamy błędów, o które w polszczyźnie przecież nietrudno. "Głowa jej nie boli" czy "głowa ją nie boli"? "Głaskam" czy "głaszczę"? "Wziąć" czy tylko "wziąć"?

Polska gramatyka, w zakresie odmiany wyrazów czy składniowych połączeń, do najłatwiejszych nie należy. Dlatego warto być świadomym językowych pułapek i wiedzieć, gdzie można znaleźć odpowiedzi na nurtujące nas pytania.

Jednym z dobrych źródeł wiedzy o języku polskim jest z pewnością Polskie Radio. Z setek audycji poświęconych poprawności językowej – z setek postawionych w nich pytań - wybraliśmy zaledwie kilka.

1. "Patrzeć" czy "patrzyć"?

– Poprawne są obie wersje: i "patrzałam", i "patrzyłam", bo też poprawne są dwa bezokoliczniki: "patrzeć" i "patrzyć" - mówiła prof. Katarzyna Kłosińska. Jak się okazuje, w czasie teraźniejszym zdecydowanie częściej używamy "patrzeć", natomiast odwrotnie się dzieje, gdy używamy czasu przeszłego.

2. "Noga ją nie boli" czy "noga jej nie boli"?

– W świadomości językowej Polaków silnie tkwi reguła, że po czasownikach zaprzeczonych używamy wyrazów w dopełniaczu. "Kupuję książkę", ale "nie kupuję książki" – przypominał w Polskim Radiu prof. Jerzy Podracki. Jednak ta reguła nie jest bezwyjątkowa. – Przy niektórych zaprzeczonych czasownikach oznaczających dolegliwości fizyczne może wystąpić zarówno forma dopełniaczowa, jak i biernikowa. Możemy zatem powiedzieć: "noga ją nie boli" i "noga jej nie boli" – tłumaczył językoznawca.

3. "Głaszczę" i "głaskam"? "Płuczę" i...?

– Możemy jedynie powiedzieć "płuczę naczynia". Czasownik ten odmienia się tak samo, jak "skakać" (a więc "skaczę"), "żebrać" (zatem: "zebrzę"), "ssać" ("ssę") czy "orać" ("orzę") – mówiła prof. Katarzyna Kłosińska. Jednak nie wszystkie czasowniki zakończone na -ać odmieniają się jednakowo. Jest niemała grupa takich, które mają dwa poprawne warianty: "głaszczę psa" albo go "głaskam". Ktoś "mlaska" albo "mlaszczę".

4. Jak "nie odróżniać" i "nie rozróżniać"?

Pod względem znaczeniowym, mówił prof. Jerzy Podracki, czasowniki te są tożsame. Ale odróżniamy "kogoś od kogoś" albo "coś od czegoś" (np. "Ktoś nie odróżnia kawki od wrony"). Natomiast rozróżniać można "kogoś i kogoś", ewentualnie "coś i coś" ("Daltonista nie rozróżnia barwy

czerwonej i zielonej"). Jak zauważył w radiowej audycji prof. Jerzy Podracki, Polakom często mieszają się te dwa schematy.

5. "Szybki emu" czy "szybkie emu"?

Istnieje szczególna, sprawiająca problem, jeśli chodzi o określenie rodzaju gramatycznego, grupa rzeczowników zapożyczonych: "boa", "kiwi", "yeti", "emu", "gnu", "kudu", "okapi". Znaczna część z tych rzeczowników ma w języku polskim dopuszczalne dwa warianty rodzajowe. - Emu może być "brunatne" albo "brunatny" - mówił prof. Andrzej Markowski. Podobnie (choć tu sprawa nieco się komplikuje) jest z "gnu". - "Kudu" jest jednak najgorszym w tej grupie przypadków - zauważył językoznawca.

6. Jak mówić o pomarańczy?

- Używanie formy "ta pomarańcz" albo, nie daj Boże, "ten pomarańcz" to jest jeden z typowych błędów związanych z tym rzeczownikiem - przypominała w radiowej audycji dr Agata Hącia. Ten błąd polega albo na tym, że przypisujemy rzeczownikowi zły rodzaj gramatyczny, albo na tym, że wybieramy niewłaściwą postać wyrazu: zamiast poprawnie "ta pomarańcza" mówimy "ta pomarańcz".

7. "W roku 2004". Jak to odczytać?

Wielu użytkowników języka polskiego ma problem z odczytywaniem dat rocznych. Okazuje się, że prawidłowe sformułowanie "w roku 2000" (zatem "w roku dwutysięcznym") wprowadza w błąd tych, którzy w innych przypadkach (2001, 2002...) odmieniają pierwszą część nazwy roku. - "W roku 2004" należy jednak odczytać: "w roku dwa tysiące czwartym" - przypominał w Polskim Radiu prof. Radosław Pawelec.

8. "Zjeść pomidor" czy "zjeść pomidora"?

- Jeśli chodzi o konstrukcje z nazwami produktów, które można zjeść, najpoprawniej byłoby: "daj pomidor", "zjadłem ogórek", "ugotowałem kalafior", bo te czasowniki wymagają biernika - tłumaczyła prof. Katarzyna Kłosińska. Jednak, jak dodała, niezbyt często słyszymy takie formy. Już od kilkuset lat nazwy te przybierają w bierniku końcówkę -a. Można zatem używać obu form, przy czym - dodawała językoznawczyni - forma "zjeść pomidora" jest bardziej potoczna, a "zjeść pomidor" - bardziej staranna.

9. Dotknąć "przycisk" czy "przycisku"?

- Można "wcisnąć" przycisk, natomiast jeżeli chcemy "dotknąć", to z dopełniaczem, zatem "dotknąć przycisku" - mówiła prof. Katarzyna Kłosińska. Co ciekawe jednak, z dopełniaczem łączymy "dotknąć" w sensie fizycznym ("ściany", "biurka"), natomiast "dotknąć" w znaczeniu "urazić" występuje już w bierniku ("Dotknął babcię swoim zachowaniem").

10. "Wziąć" czy "wziąć"?

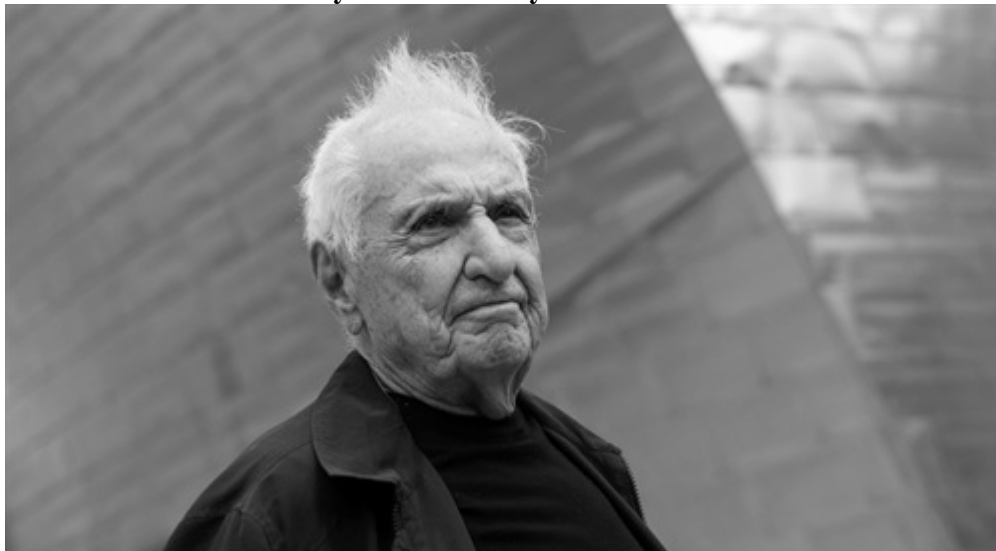
- Jedyną poprawną formą jest "wziąć", a nie "wziąć". I to z kilku powodów - podkreślała w Polskim Radiu prof. Katarzyna Kłosińska. Jak tłumaczyła językoznawczyni, czasownik "wziąć" należy do - dobrze w polszczyźnie zdomowionej - rodziny bezokoliczników zakończonych właśnie na -ć. Są w tej grupie również "objąć" czy "ująć".

Źródło: Polskie Radio



Nie żyje Frank Gehry. Sławny architekt miał 96 lat

Był kanadyjsko-amerykańskim architektem i projektantem wzornictwa przemysłowego pochodzenia żydowskiego. Uznawany był za jednego z czołowych twórców dekonstruktywizmu. W 1989 roku uhonorowany został Nagrodą Pritzкера. Wśród jego najsłynniejszych przedsięwzięć znajdują się m.in. Muzeum Guggenheima w Bilbao, praski Tańczący Dom oraz Weisman Art Museum na Uniwersytecie Minnesoty.



Frank Gehry

Gehry urodził się jako Frank Owen Goldberg 28 lutego 1929 roku w Toronto. Jego rodzina miała polskie korzenie. Matka pochodziła z Łodzi, a dziadkowie spoczywają na tamtejszym cmentarzu żydowskim. W 1947 roku wraz z bliskimi przeniósł się do Kalifornii. Do 1954 studiował architekturę na University of Southern California w Los Angeles, a później urbanistykę na Uniwersytecie Harvarda. W tym czasie, w 1954 roku, zmienił nazwisko na Gehry.

Karię rozpoczął w biurach Victora Gruena oraz Pereira & Luckman. Po krótkiej pracy w Paryżu wrócił do USA i w 1962 otworzył własną pracownię architektoniczną. Zamieszkał w Santa Monica. W 2002 roku jego biuro przyjęło nową nazwę: Gehry Partners.

Od początku swojej działalności Gehry odrzucał modernistyczne zasady, stawiając na ekspresję i indywidualny charakter form. Jego budynki przypominają kolaże z dynamicznych, zdeformowanych brył wykonanych z nieoczywistych zestawień materiałów, takich jak tytan, beton czy druciana siatka, często także z odważną kolorystyką. Do jego znaków rozpoznawczych należą przechylone ściany i falujące powierzchnie.

Uznawany za jednego z najwybitniejszych twórców dekonstruktywizmu, tworzy architekturę nastawioną na silny efekt wizualny i świadome zderzenie z tradycyjnym otoczeniem miejskim.

oł



M E R K U R I U S Z

SPORTOWY

Polacy pobili rekord świata pierwszego dnia ME. Dominacja

Polska sztafeta mieszana 4x50 m pobiła rekord świata podczas mistrzostw Europy masters na krótkim basenie. Biało-Czerwoni dokonali tego już pierwszego dnia. - Zawsze marzyłam, żeby popłynąć z braćmi w jednej drużynie, a do tego mamy rekord świata! – komentowała Katarzyna Wasick.

Do pobicia rekord świata doszło w ostatnim wyścigu pierwszego dnia mistrzostw Europy. Zawodnicy AZS AWF Katowice wystartowali w sztafecie mieszanej 4x50 m stylem dowolnym w składzie: Robert Wilk, Krzysztof Wilk, Katarzyna Wasick oraz Paulina Peda, Biało-Czerwoni sięgnęli po złote medale z czasem 1:35.72. Warto dodać, że drudzy na mecie byli zawodnicy Water Squad (Agnieszka Gajdowska, Krzysztof Olborski, Dominika Sasin, Konrad Karnaszewski, czas 1:41.06).

– Lublin już na zawsze pozostanie dla mnie niesamowitym miejscem. To było coś pięknego, że mogłam popłynąć w sztafecie z moimi braćmi i Pauliną. To taki fajny, luźny start, którym można było



się cieszyć, a do tego pobiliśmy nowy rekord świata. Mistrzostwa mastersów mają to do siebie, że panuje tu niesamowita atmosfera i liczy się tylko i wyłącznie pływanie. To jest piękne! Paulina również zdała egzamin na szóstkę i została włączona do naszej rodziny – mówiła Katarzyna Wasick.

– No tak, zostałam jakby adoptowana – śmiała się Peda. – Przyznaję, że tego w moim bingo na ten rok nie było. A mówiąc poważnie, to otrzymałam propozycję od rodziny Wilków, by wystartować tutaj w Lublinie i od razu, bez wahania się zgodziłam. Potrzebowałam też w swojej karierze takiego luźniejszego startu w fajnym gronie. A rekord świata? Aż mam ciarki, jak o tym słyszę! Fajnie to brzmi, do tego bawiliśmy się doskonale i o to tutaj chodziło. Każdy z nas popłynął bardzo dobry wynik.

ME w pływaniu masters. Polacy deklasują rywali

Warto wspomnieć, że nie był to jedyny medal dla Polski, który wywalczyli nasi pływacy na otwarcie mistrzostw. Rekordy zawodów oraz złote krążki na dystansie 100 m stylem zmiennym odebrały Zofia Sajecka (kategoria 25+, Water Squad, czas 1:05.92), Karolina Urbańska (30+, Water Squad, 1:06.66) i Karolina Mazurek-Świstak (35+, UKP Fala Kraśnik, 1:09.07). Na podium w tym dystansie stawali także Magdalena Kaczmarek (brąz w 30+, Landsberg Crew Gorzów Wlkp., 1:08.14), Ewa Latkowska (brąz w 60+, 5Styl Sharks, 1:46.12), Leszek Madej (srebro w 65+, Warsaw Masters Team, 1:10.36), Sebastian Tyszkowski (brąz w 40+, Water Squad, 1:03.26), Michał Nowak (brąz w 70+, Warsaw Masters Team, 1:27.26) i Wiesław Załuski (brąz w 75+, Koszalińskie TKKF, 1:27.85).

– Przede wszystkim zaskoczyła mnie płynność odbywania się biegów – mówi Leszek Madej, który startuje w zawodach masters na całym świecie. – Wszystko jest świetnie zorganizowane, mamy doskonałe zaplecze: halę, basen rozgrzewkowy i startowy. Na nic nie możemy narzekać. A płynęło mi się dobrze, choć styl zmienny to rozgrzewka przed startem na 200 m kraulem, bo to będzie dla mnie najważniejszy start. Fajnie, że mamy takie zawody w Polsce, można się szybko zaaklimatyzować. Dla mnie medale mają drugorzędne znaczenie, bo przede wszystkim liczy się zdrowie, a dzięki pływaniu czuję się znakomicie.

W środę pływacy rywalizowali także na 800 m stylem dowolnym, a tutaj również nie zabrakło polskich medalistów. Wielkie gratulacje należą się Jackowi Dziarkowi z MUKS Zgierz, który zwyciężył w kategorii 65+ (12:26.48), drugim Pawłowi Gregorowiczowi (50+, Stowarzyszenie Pływackie Masters Olsztyn, 9:24.40), Ewie Szali (65+ KS Warta Poznań, 12:37.00) oraz trzeciemu na podium Piotrowi Maciągowi (25+, Stowarzyszenie Olimpijczyk Kraków, 8:46.35) i Alicji Giedrys (40+, SRS Szansa Start Gdańsk, 11:35.60).

Źródło: PolskieRadio24.pl/materiały prasowe/mw

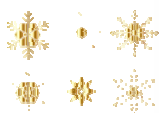


Drugie złoto i rekord świata Wasick. Polka bezkonkurencyjna na ME

Katarzyna Wasick zdobyła drugi złoty medal na ME masters na krótkim basenie. Polka wywalczyła kolejny krążek na dystansie 200 m stylem dowolnym. Jednocześnie ponownie pobiła rekord świata, uzyskując czas 1:58.30. – Świetnie się tutaj bawię, a przy okazji to dobra forma treningu – mówiła zawodniczka, która zdobyła też złoto we wcześniejszych mistrzostwach Europy elity.

Katarzyna Wasick ponownie okazała się bezkonkurencyjna, tym razem na dystansie 200 m stylem dowolnym. Polka po raz kolejny zapisała się w historii, ponownie **bijąc rekord świata** z wynikiem 1:58.30. - Mielśmy z bratem zakład, kto popłynie lepiej, bo on na tym dystansie był dziś czwarty, a ja wygrałam – śmiała się Wasick. – Dla mnie to bardzo fajny trening, a szczerze przyznam, że na 200 metrów nie byłam aż tak przygotowana, bo nie mam doświadczenia z rozłożeniem tempa. Dałam jednak radę, doskonale się bawiłam, czas też jest dobry, więc jestem zadowolona.

Dwukrotna wicemistrzyni świata wciąż jest liderką polskiej żeńskiej kadry, co potwierdziła niedawno **zdobywając złoto na ME** na krótkim basenie na 50 m stylem dowolnym. Zawodniczka postanowiła jednak wystartować również w zawodach masters. Najpierw w środę wspólnie ze swoimi braćmi Robertem Wilkiem i Krzysztofem Wilkiem oraz Pauliną Pedą jako AZS AWF Katowice **wywalczyli złoto w mieszanej sztafecie 4x50 m stylem dowolnym**, a przy okazji... pobili rekord świata. Każdy z nich miał jeszcze zaplanowane starty indywidualne.



Informacja

Konferencja: **Życiorys i działalność Elżbiety Esterházy - Tarnowskiej**

Organizatorzy : Instytut Kultury Węgierskiej w Pradze przy współudziale Stowarzyszenia Pamięci Jánosa Esterházy oraz Stowarzyszenia Jánosa Esterházy na rzecz Wartości Ludzkich i Chrześcijańskich,

Miejsce konferencji : Instytut Kultury Węgierskiej w Pradze

Termin : wtorek 17 marca 2026 r. godz. 17.00

Program :

Wprowadzenie : **Stanisław Gawlik**

Przywitanie obecnych : **Zoltán Balga**

Przemówienia gości : według rangi dyplomatycznej

Referaty :

1. Życiorys, działalność i przegląd wydanych dzieł Elżbiety Esterházy - Tarnowskiej

2. Koligacje rodowodowe z Piastami Cieszyńskimi a pośrednio z królami polskimi

3. Koligacje rodowodowe z królami węgierskimi

4. Podsumowanie konferencji : Hajnal Kassai

5 Wernisaż wystawy

6. Program kulturalny

7. Mini raut.

8 Zakończenie

Redakcja: Władysław Adamiec, e-mail: w.adamiec@seznam.cz,

copyright: Władysław Adamiec-prezes Klubu Polskiego w Pradze

Komplet numerów MERKURIUSZA można znaleźć na samodzielnych stronach

www.merkuriusz.cz